Rok V. 1858. № 23.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Rośliny pastewne ich uprawa i pielęgnowanie

napisał

Albin Kohn

Warszawa — 1858 r.

Zanim otworzymy książkę której tu tytuł wypisaliśmy i przyjrzymy się bliżéj jéj treści — uczynimy kilka uwag samym napisem „Rośliny pastewne“ wywołanych.

Niskość obecnych cen zboża, która w prawdziwe omdlenie wprawiła większość naszych gospodarstw na saméj produkcji i sprzedaży ziarna byt swój opierających — powinna zdaje się otworzyć nam oczy, przekonać o niewłaściwości drogi którą postępujemy, nadać inny, więcéj odpowiedni kierunek naszemu gospodarstwu, ze względu na warunki w których się rozwija. Nie zadawajmy przynajmniéj kłamstwa staremu przysłowiu, umiejmy przecie z smutnego doświadczenia korzystać, bądźmy mądrzy chociaż po szkodzie.

Nowy ten korzystniejszy kierunek widzimy w nadaniu większego rozwoju racjonalnéj hodowli zwierząt domowych, a co za tém idzie — w rozwinięciu na większą skalę uprawy roślin pastewnych.

Z wielu okolic naszego kraju dochodzą nas zasmucające a na rzetelnych podstawach oparte skargi o braku rąk do pracy. Braku tego — któremu wielu nie chce dać wiary — dowodzi najlepiéj drogość najmu u nas, w porównaniu z zagranicznemi cenami robotnika prawdziwie przerażająca. Czemuż i z tego względu nie nadamy innego popędu gospodarstwu naszemu? Dla czegóż uciekamy się prawie wyłącznie do uprawy roślin zbożowych tylu rąk potrzebującéj? Dla czego nie siejemy roślin pastewnych, pod które oddzielnie zwykle nie uprawiamy, które najczęściéj w okresie swego istnienia oczyszczają rolę z chwastów, spulchniają ją, przygotowują dzielnie pod siew następny? Dla czego nie pomnażamy liczby naszych inwentarzy żywych, które mniej rąk, choć może więcéj pielęgnujących i troskliwych potrzebują, przykładając się znakomicie, dostarczanym w obfitości nawozem, do kwitnącego stanu gospodarstwa?... Są to pytania mimowolnie nasuwające się na myśl, potrzebą czasu wywołane, których ważność każdemu myślącemu rolnikowi nie obcą.

Mamy więc wszelką zasadę sądzić, że dziełko o którém tu mówić zamierzamy — jako w chwili rozważania potrzeb ogółu rolników poczęte, zjawia się na czasie i będzie dobrze przyjęte, jeżeli tylko wybór treści, sposób jéj przedstawienia, choć w części odpowie wysokości myśli, która napisaniu tego dziełka przewodniczyła, któréj ojczyzną kraj obywateli mających zawsze i wszędzie dobro powszechne na celu.

Pan *Kohn* podzielił swą pracę na dwie części: w pierwszéj zawarł wiadomości z fizjologji roślinnéj, w drugiéj właściwą naukę o roślinach pastewnych.

Nie mamy za złe autorowi, że mając przedewszystkiem na względzie użytek praktyczny — nie z bardzo *wysokiego stanowiska* traktował fizjologję roślinną, choć Bogiem a prawdą nie chodzi tu tyle o stanowiska wysokość, co o dokładne ile można przedstawienie prawd przez naukę zdobytych, sposobem jasnym, przystępnym dla ogółu nieotrzaskanego, jak to mówią, z jéj wyrażeniami, niewdrożonego w jéj ścieżki. Nie możemy jednak nie zwrócić uwagi szan. autora na niewłaściwości użytéj w tém dziełku nomenklatury chemicznéj, fizjologicznéj, botanicznéj i t. d. Praca mężów zasłużonych nauce, którzy przed kilku laty czas poświęcali ustaleniu języka naukowego chemicznego polskiego, nie powinna być pomiataną. Dla tego niechętnie widzimy — jeszcze w książce w Warszawie wydanéj — użytą nomenklaturę chemiczną, któréj my tu nie rozumiemy. Niektóre nazwy botanicz-

ne i fizjologiczne są także niewłaściwe, np. kotyledony nazywamy *liścieniami* a nie *płatkami*.

Przechodząc do istotnéj części dziełka, znajdujemy naprzód ogólne zasady uprawy roślin pastewnych treściwie zebrane, następnie przechodzi autor do uprawy każdéj rośliny w szczególności.

Znaczna ilość roślin pastewnych, których z każdym nieomal rokiem przybywa, nakazuje w pracy poświęconéj ich uprawie i pielęgnowaniu jakiś porządek, usystematyzowanie zachować, dlatego to autor, rośliny o których mówi, podzielił i uszykował w pewne gruppy, z indywiduów cechami głównemi do siebie zbliżonych złożone. Spotykamy się naprzód z największéj sympatyczną dla rolnika gruppą roślin *strączkowych*, którą znakomicie, wedle wyrażenia samego autora, rozpoczyna koniczyna czerwona (*Trifolium pratense*). Rozpoczyna istotnie znakomicie, bo autor z widoczném zamiłowaniem o téj *królowéj roślin pastewnych* rozprawiający, zgromadził taką obfitość nieskończenie interesujących szczegółów, tak umiał wzbogacić swój przedmiot, uczynić go ciekawym, ważnym i zajmującym, tak umiał nas zjednać koniczynie — że zielone jéj łany inną nam teraz śmieją się nadzieją, że od téj chwili ukochaliśmy ją goręcéj, że zgadzamy się najchętniéj, aby królowała naszéj wyce i bobowi, kapuście i marchwi, sporkowi i innym przysmakom naszego dobytku! Niechaj nikt za złe tego nam nie bierze, niechaj w śmiech nie obraca tego, cośmy tu napisali. Zobrazowaliśmy wedle możności wrażenie sprawione przez autora, a — mówimy zupełnie na seryo — szczęśliwy kto tyle odpowiednie, tyle przychylne swemu przedmiotowi umié budzić wrażenia. Obfitość to niezwykła przedmiotu, płodność myśli zdradzająca człowieka naukowego i praktycznego gospodarza, nakoniec ogniste błyski nadziei, zdradzającéj młodość i siłę a ugruntowanéj na nauce, przeświecające tu i owdzie na kartkach tej książki — stawią czytelnika w tak szczęśliwém położeniu względem autora, pozwalają autorowi tak skutecznie przemawiać.

Po koniczynie czerwonéj i białéj następują równie szczegółowe opisy uprawy z więcéj upowszechnionych roślin pastewnych strączkowych: Lucerny (*Medicago sativa*), Esparcetty (*Onobrychis sativa*), Wyki (*Vicia sativa*), Bobu (*Vicia faba*) i Łubinu (*Lupinus*). Z mniej upowszechnionych *Trifolium incarnatum*, *Pisum sativum*, *Lathyrus sativus*, *Ervum lens*, *Ornithopus sativus* v. *Seradella*. Nad łubinem dłużéj zastanawia się autor, traktuje ten przedmiot obszerniéj, nadając tém zasłużoną wartość roślinie, która służy za *mierzwę*, za *paszę zieloną*, za *siano* i *obrok* dla inwentarza, za środek *fizycznie* i *chemicznie poprawiający ziemię najgorszą*.

Po roślinach pastewnych strączkowych następuje gruppa *krzyżowych*, do których znowu należą: *olejne* — Rzepak zimowy (*Brassica oleifera campestris*), Rzepak letni (*B. oleracea laciniata*), Gorczyca biała (*Synapis alba*); *liściaste* — Kapusta (*Brassica*); *korzeniowe* — Marchew (*Daucus carota*), Brukiew (*Brassica napobrassica*), Rzepa (*B. rapa*), Pasternak (*Pastinaca sativa*), Słonecznik bulwowy (*Helianthus tuberosus*).

Nareszcie zakończa gruppa roślin pastewnych złożona z kukurudzy (*Zea mays*), sporku i krwiściągu (*Poterium sanguisorba*).

Jako części całości dziełka dopełniające, znajdujemy rozdział o lepszych gatunkach *traw* i zakończenie obejmujące wartość pokarmową roślin pastewnych w dziełku tém zawartych, oraz sposoby obliczenia ilości rozmaitego rodzaju paszy zadawanéj naszym zwierzętom domowym, a potrzebnéj niezbędnie tak do utrzymania ich w dobrym bycie, jako też ciągnienia z nich korzyści w mléku, mięsie, wełnie lub sile pociągowéj.

Z tego wszystkiego przekonywamy się, że autor umiał uformować pewną całość, że należycie opracował oddzielne cząstki, które się na nią złożyły, że jedném słowem dał nam książkę użyteczną, z któréj wielostronne korzyści ciągnąć możemy.

Większéj zapewne części czytelników, w których ręku znajdzie się ta książka, winienem uczynić jedną jeszcze uwagę. Autor, wydając dziełko temu podobne, nie może poprzestać na własném doświadczeniu, w obec ogromu prób i doświadczeń przez znakomitości agronomiczne różnych ludów i krajów robionych. Musi nas z niemi obznajomić, musi z tych drobnych cząstek całość formować, wybierając co najlepsze cegiełki i używając je do swéj budowy. Bądźmy jednak ostrożni, nie obierajmy pierwszéj lepszéj z nagromadzonych tak cegiełek za posadę gmachu który budować zamierzamy, wypróbujmy pierwéj czy znosi surowość naszego klimatu, czy ją wilgoć jesienna i nasze mrozy zimowe nie skruszą. Wyjdźmy z porównania i wyraźmy się jaśniéj. Nie należy nieoględnie chwytać się pierwszego lepszego doświadczenia uczynionego za granicą z którąkolwiek z roślin pastewnych, i opierać na niém nierozważnie pomyślność biegu naszego gospodarstwa; róbmy wprzód próby na małą skalę, których nie udanie się nie tyle groźne, pamiętając na to, że warunki miejscowe, w których rozwija się gospodarstwo, uwzględnić zawsze należy, że piszący, gromadząc dane dla wyprowadzenia stałych zasad, chce, abyśmy zapatrywali się na całość nagromadzonego materjału, używając go do pewnéj budowy. Bo czemże może być obecnie, przy bardzo mało u nas rozwiniętéj uprawie roślin pastewnych, opis pielęgnowania, dobrych i złych przymiotów danej rośliny — jeżeli nie nagromadzeniem cudzych w téj mierze doświadczeń?

Ze względu że przedmiot rozbieranéj przez nas książki żywotny, a jego obrobienie udatne, spodziewamy się, iż praca p. *Kohna* doczeka się wkrótce drugiego wydania, w którém pewnych zmian się domagamy.

Naprzód innéj przedmowy. Obecna przypomina czasy Zoilowe i należy do przeszłości, gdy sam przedmiot dziełka rwie myśl w przyszłość. *Powtóre* chcielibyśmy, aby opis każdéj szczególnéj rośliny miał jeszcze swoje poddziały, jak np. *opis botaniczny*, *grunt*, *miejsce w płodozmianie*, *czas siewu*, *ilość nasienia* i t. p. Uczyniłoby to książkę lepszą w użyciu, użyteczniejszą. *Potrzecie*, prosilibyśmy o poprawniejszą korrektę, która w obecném wydaniu nie zadawalnia

bynajmniéj, że wspomnę tylko o znacznéj liczbie błąkających się najniepotrzebniéj po książce *wykrzykników*.

Z przyjemnością także na okładce tego dziełka spotykamy się z nazwiskiem p. *Ostrowskiego* właściciela *zakładu rolniczo-przemysłowo-leśnego*, istniejącego od niejakiego czasu w Warszawie, jako nakładcy. Umiemy cenić jego zasługi na stanowisku z którego tak różnostronnie wspiera krajowe rolnictwo i przemysł.

Zawady. **W. St.**

Słowa prawdy
o tegoroczněj Warszawskiéj
wystawie zwiérząt gospodarskich.

I

Warszawa dnia 12 Czerwca.

Przystępując do skréślenia sprawozdania z wczorajszéj wystawy zwiérząt gospodarskich, która się odbywała jak zwykle na placu przy ulicy *Nalewki*, chcielibyśmy przedewszystkiém wypowiedzieć kilka szczérych uwag o saméj instytucji Towarzystwa, spojrzéć w jéj przeszłość i na tle porównania z obecnemi stosunkami polskiego gospodarstwa wyjawić zdanie nasze, jakkolwiek indywidualne, a zatém może i mylne, ale zawsze szczére, bezstronne.

Wystawa zwiérząt gospodarskich z całego Królestwa, piękne przedstawia pole popisu dla wzorowych gospodarstw: znaczenie jéj rozległe, gdy zapatrywać się będziemy na myśl, która zrodziła wystawę, — bardzo i bardzo ograniczone, gdy sądzić będziemy z przeszłości i teraźniejszości wystawy Warszawskiéj. Kraj nasz od wieków z rolnictwa słynący, może i powinien, nie kilku lub kilkunastoma sztukami domowego inwentarza przedstawiać znaczenie produkcji zwiérzęcéj Królestwa; kładziemy przeto znak pytania: dla czego, o ile zapamiętamy, warszawska wystawa zwiérząt gospodarskich nie mając szczęścia — nie ma i znaczenia? Łatwo by nam przyszło rozwiązać tę kwestję, gdybyśmy mieli na uwadze względy tylko materjalne: mały stosunek stopy przyznawanych nagód, nie opłacający kosztów i ryzyka sprowadzania bydląt z odległych majętności do Warszawy, byłby najprostszą odpowiedzią na pytanie jakie dopiéro uczyniliśmy; ale my inaczéj o téj rzeczy chcielibyśmy sądzić. Wystawy są obrazem postępu krajowego, one najlepiéj wpłynąć mogą na podniesienie pewnych gałęzi przemysłu rolniczego, ogół przeto mieszkańców kraju jest względem nich obowiązanym, bo one dla dobra ogółu są stworzone; a gdy zauważymy że to mowa o Polsce, o obywatelach umiejących pojmować piękne cele wzajemnego dobra rodaków, śmiało odrzucimy względy materjalne i powtórzymy, że inna jest przyczyna obojętności, inne powody nieudawania się dorocznych wystaw zwiérząt gospodarskich w Warszawie. Szukać jéj należy w łonie saméj instytucji. Ta jak wiadomo rozpada się na dwa oddziały, gdzie wyścigi konne przed wystawą zwiérząt gospodarskich wyraźne mają pierwszeństwo. Nie jest rzeczą naszą na tém miejscu mówić o znaczeniu wyścigów konnych: ta instytucja *u nas* ma swoich wyłącznych zwolenników, dla pewnych więc tylko bardzo majętnych gospodarzy może być środkiem do podniesienia chowu koni wystawa zaś zwierząt domowych obowiązuje ogół rolników polskich. I z tego punktu widzenia rzeczy zapatrując się na cel wystawy, zrozumiemy mylny kierunek w rozwoju Towarzystwa, który najlepiéj poprze przytaczające się tu zdanie z zeszłorocznego sprawozdania Dyrekcji, kiedy mówi o nagrodach: „Doręczenie nagród za wystawę przyznanych w medalach i pieniądzach, dla braku funduszu odłożoném zostało do roku 1858.“ Tak więc nie było paruset rubli na wynagrodzenie za najlepsze bydło, a tysiącami wynagradzano najlepiéj biegające konie. Ztémwszystkiém jednak, z uwagi iż Towarzystwo rolnicze przyjęło udział w sprawach wystawy; że potrzeba onej, zważając na obecne ceny mięsa i nabiału, coraz widoczniejszą się staje; nie przestaniemy na przyszłość zachęcać ziemian naszych do ożywienia jéj pomocą swoją i czynnym współudziałem; a jeżeli wolno jest wyrazić zdanie, otwarcie wypowiemy, że plac dla wystawy zwierząt na Nalewkach jest już teraz nieodpowiedni, bo i dla tegoroczněj, jakkolwiek liczniejszéj ale zawsze nieodpowiadającéj produkcji zwierzęcéj Królestwa wystawy, okazał się za szczupły.

Po tych ogólnych uwagach przystępujemy do skreślenia kilku szczegółów o wczorajszéj wystawie zwierząt gospodarskich.

Owce i *konie* reprezentowała wystawa słabo, bydło rogate daleko lepiéj jak w latach poprzednich.

Pan *Mielędzki Roman* z Szydłowa przedstawił na wystawę 4 barany i 5 macior krajowego rodu, pochodzenia z rassy merynosów *Infantado*: owce te odznaczały się głównie podatnością i cienkością wełny, jakkolwiek wyrównanie runa nie na wszystkich sztukach było jednostajne. Pierwszy to raz o ile zapamiętamy przychodziło nam się spotkać z owcami p. *Mielędzkiego* na wystawie, i ta pierwsza wizyta owczarni Szydłowskiéj dobrze przemawia o owczarstwie polskiém. Trzy barany Pana *Aleksandrowicza* z Konstantynowa, oraz dwa barany i trzy maciory pani *Skórzewskéj Marji* z Chełma, obok istotnéj czystości krwi i wysokiéj cienkości, odznaczały się indywidualném wykształceniem zwierząt jakoteż obfitością i wyrównaniem wełny. Owce p. *Ossolińskiego* z Cytryk nosiły na sobie cechy niezaprzeczonego czystości krwi pochodzenia.

*

Koni było bardzo mało i nie odznaczały się szczególnymi przymiotami ani rassowością. Klacz p. *Bądzyńskiego Władysława*, oraz ogier p. *Rostworowskiego Adama*, ślady pochodzenia z angielskiéj rassy nosiły na sobie; p. *Lisicki Romuald* z Kuflewa przedstawił ogiera i klacz niebardzo kwalifikujące się na krajową wystawę.

Bydła rogatego odnośnie do lat poprzednich było wiele, bo sztuk kilkadziesiąt; dobrze ono prawie wszystkie reprezentowało ten odcień produkcji zwierzęcéj na tegoroczném wystawie; wymieniamy tu wszystkich przedstawicieli:

Hr. *August Potocki* z Wilanowa 2 jałowice; p. *Deskur Stanisław* z Ożarowa 7 buchai, 4 jałowice i jedną krowę; p. *Lalewicz* stadnika; p. *Wołowski Feliks* z Ossuchowa byka, 4 krowy i jałowicę; p. *Vochtman* krowę; p. *Bądzyński Ludwik* wołu; hr. *Wiktor Ossoliński* z Czerniakowa 2 krowy; p. *Rychter Aleksander* z Gołębiów buchaja; Hr. *Amelja Łubieńska* buchaja i krowę z cielęciem; p. Jerzy *Fenschave* z Wielgolas buchaja, jałowicę i krowę z cielęciem.

Nie uprzedzamy zdania sędziów, które wkrótce ogłoszoném zostanie, powiemy tylko, iż nam się zdawały najlepszemi: stadnik maści graniastéj rassy szwajcarskiéj hr. *Łubieńskiéj* z Jabłonia, pokazywany przez rządcę tych dóbr p. *Stanisława Nozdrowicza*, graniasty buchaj p. *Rychtera* rassy holenderskiéj, buhaj graniasty i 2 siwe krowy rasy żuławskiéj p. *Wołowskiego Feliksa* z Ossuchowa, i krowa graniasta p. *Deskura* z Ożarowa.

W ogóle jednak przyznajemy, iż wszystko bydło odznaczało się pięknością rasowego pochodzenia i dobrze skierowaną do celów gospodarskich hodowlą.

Nareszcie podobnie jak w r. zeszłym były na wystawie przedstawiane *kury* p. *Bogusławskiéj* z Warszawy z rodzaju *kałakutskich*, odznaczające się niezwykłą drogością.

Ważną jest wiadomość, że Dyrekcja przeznaczyła nagrodę za najlepszego konia roboczego — lecz koni roboczych nikt nie przedstawił na wystawę.

II.

Warszawa dnia 13 Czerwca.

Pisząc poprzednie sprawozdanie o wystawie zwierząt gospodarskich, wypowiedzieliśmy opinją własną, indywidualną; dziś, po bliższém zbadaniu przymiotów przedstawionych do konkursu zwierząt, po wszechstronném rozważeniu opinji zwiedzającego wystawę ogółu gospodarzy wiejskich, będziemy mówić słowami nie naszemi — powtórzymy zdanie większości, a dla pełniéjszego obrazu, wymienimy nagrody jakie wystawionym zwierzętom przyznali sędziowie. Wprzód jednak niech nam tu wolno będzie raz jeszcze dodać kilka ogólnych uwag o znaczeniu produkcji zwierzęcéj w Królestwie Polskiém, a to nasze widzenie rzeczy oprzemy na danych poczerpniętych z tegoroczném wystawy, mianowicie zaś z powtórnego jéj obejrzenia w dniu wczorajszym.

Hodowla *owiec* w kraju naszym przed kilku laty miała rozleglejsze — nie powiemy znaczenie — ale raczéj większe szczęście, większą sympatją pomiędzy rolnikami: u nas wszystkiém kieruje moda, która swe wszechwładztwo przed kilku a nawet kilkunasty laty wyraźnie napiętnowała w historji owczarstwa polskiego. Wszyscy dążyliśmy do otrzymania jak największéj cienkości, z pominięciem innych równie ważnych przymiotów wełny. Z postępem czasu, kiedy doświadczenie przekonało, że kupcy zagraniczni, mając na względzie potrzebę produkowania sukna średnich gatunków, nie tylko na cienkość ale i na inne przymioty wełny zwracali uwagę, z potrzeby wyrodził się istotny postęp owczarstwa, i jak mieliśmy nieraz sposobność naocznego przekonania się, wełna przywożona ze znaczniejszych owczarni krajowych na jarmark warszawski, obok cienkości odznaczała się podatnością, delikatnością i kędzierzawością włosa. Budowa pojedynczych kosmyków coraz regularniejsza, a sprężystość i lustr wełny, dobrą reputację pomiędzy kupcami zagranicznymi wyrobiły polskiéj wełnie. Przed kilku laty powszechny pomór na owce wstrzymał rozwój postępów owczarstwa, chociaż cena wełny w ostatnich latach dochodziła do rozmiarów dawniéj niepraktykowanych. Dziś widzimy znowu skierowanie się ogólnych dążności do podniesienia owczarstwa, i dla tego powtarzamy, iż nie sama *cienkość* jedyny przymiot wełny stanowi. W ocenieniu zatém owiec przedstawionych na tegoroczną wystawę, istotni znawcy oddawali pierwszeństwo owczarni Chełmskiéj pani *Skórzewskiéj*, bo wełna na trykach i maciorach odznaczała się wszechstronnemi przymioty: chętnie podzielamy to zdanie, zwłaszcza zwracając uwagę na całą przeszłość owczarni Chełmskiéj, nacechowaną istotnemi postępy i coraz szérszym rozwojem. Tryki hr. *Aleksandrowicza* z Konstantynowa, najgłówniéj i prawie wyłącznie odznaczały się cienkością; o innych owczarniach nie wspominamy, wczoraj je wymieniliśmy.

Sędziowie z owiec przyznali pierwszą nagrodę hr. *Aleksandrowiczowi* za tryka, owczarni *Chełmskiéj* drugą dopiero.

Chów *koni*, w obecnych szczególniéj okolicznościach, nie może być dla gospodarza o tyle korzystnym, o ile hodowla innych domowych zwierząt: bo dobrych koni, mianowicie w stadach większych, dla braku zdrowych i żyznych pastwisk, u nas hodować nie można. Nadto, prowincje południowe i wschodnie Rosji na ogromnych stepach i pastwiskach w stanie na pół-dzikim hodują i dostarczają nam tak wielką ilość koni i po tak nizkich cenach, że my nie moglibyśmy wytrzymać pod tym względem z nimi konkurencji. Prócz tego hodowla koni czysto rasowych krwi szlachetnéj, z powodu drogości ogierów a małego odbytu na takie konie, jest wielce ryzykowną. Wszystkie wszelako te względy i wiele jeszcze innych nie usprawiedliwiają zupełnego braku koni rassowych na wystawie, skoro zwrócimy uwa-

gę, że wielu pomiędzy nami jest istotnych amatorów chowu koni, wielu piękne posiada stadniny: dla czegóż więc nie chcą przedstawić ich na wystawę, dla czego przynajmniéj nie widzieliśmy takich koni jak w 1857 r.? Trudne do odgadnienia zadanie, gdy zwłaszcza zwrócimy uwagę, że wyścigi konne mają amatorów posiadających konie własnego chowu. Dla czego przynajmniéj nie widzieliśmy koni roboczych, pomimo że Dyrekcja za takowe wyznacza nagrody?

Sędziowie, dla zupełnego braku odpowiednich do wynagrodzenia koni, nikomu nie przyznali nagrody. Rzecz ważna, a zarazem smutna, gdy wspomnimy, że koń niegdyś stanowił jedno z prawdziwych amatorstw polskiego rycerzą—obywatela!

Co do *bydła rogatego*, to inna już kwestja: pisaliśmy wczoraj że wystawa była liczną, ale mówiąc to, mieliśmy na względzie stosunek ilości przedstawionego bydła do lat poprzednich. W istocie zaś rzeczy, to jest bezwzględnie uważając, nie możemy tu powtórzyć za innymi sprawozdawcami gazet, że wystawa była swietną pod względem ilości bydła, że sądząc z wystawy pozaonegdajszéj widać już błogie wpływy działań Towarzystwa rolniczego; bo zapytujemy się: czy nas upoważnia do wyrzeczenia tego 30 sztuk bydła wystawionych przez dziesięć osób współubiegających się o nagrody na wystawie onegdajszéj?... Co innego gdybyśmy mieli na względzie jakość bydła, to jest rassy, wtenczas nie odmówilibyśmy świetności wystawie, którą rzeczywiście przyozdobił bydłem swego chowu p. *Feliks Wołowski* z Ossuchowa w Rawskiem około *Mszczonowa* położonego; jego buhaj graniasty, a głównie krowy siwe żuławskiéj rasy, pod względem najwydatniejszych oznak mleczności zwracały na się powszechną uwagę znawców, i zwracały słusznie; była to w istocie cała ozdoba wczorajszéj wystawy, a jednak znając bliżéj gospodarstwo Ossuchawa, trudno się tego było spodziewać: jest to majętność bynajmniéj nieposiadająca warunków sprzyjających hodowli bydła. Brak pastwisk i łąk, zastępowany sztuczną uprawą roślin pastewnych, umiejętnie skierowana hodwla w rękach znawcy i zamiłowanego rolnika, oto i cała sztuka, cała możność posiadania *rass* odznaczających się najwyraźniejszemi przymiotami *mléczności*. Rasa żuławskiego bydła p. *Wołowskiego* to najwymowniéjsza odpowiedź dla tych co utrzymują, że u nas trudno jest dochować się bydła rass mlécznych. Umiéjmy tylko skierować do celów gospodarskich wychów inwentarzy, a wtenczas przekonamy się, że to rzecz nie tak trudna jak się na pozór wydaje, trzeba tu tylko umiejętności i pracy.

Rassa nie jest jeszcze wyłączną wartością bydła, bo jak słusznie znany w literaturze agronomicznéj p. *J. B. Rogojski* z Krakowa swieżo w ostatniéj swéj rozprawie „O rasach zwierząt domowych“ drukowanéj w naszym *Przeglądzie rolniczym* powiada, głównie nam chodzi o hodowanie ras takich, które odpowiadają pewnemu użytkowi, żądaniom konsumentów, albo warunkom miejscowéj produkcji. W obecném u nas położeniu warunków produkcji do stosunkowego żądania konsumentów, najgłówniéj idzie nam o rassy mlécznością się odznaczające. Odrzucamy twierdzenie nieznawców, że rassy bydła rogatego, dla braku u nas odpowiednich pastwisk, wyrodzić się mogą: bo czyż nie jest w naszéj możności utrzymywać bydło na stajni zimą i latem, czyż tym sposobem nie przekonaliśmy się już z doświadczenia, że rassy holenderskiego bydła krzyżowane z rassami krajowemi wydały mlécznością odznaczające się krów gatunki; czyż nawet wczorajsza wystwa w bydle hr. *Amelji Łubieńskiéj*, umiejętnie hodowaném pod nadzorem pana *Stanisława Nozdrowicza*, nie jest najdobitniejszym dowodem téj prawdy, że u nas umiejętnie hodując, wielkie z bydła rogatego ciągnąć można korzyści? Tak więc umiejętne krzyżowanie rass mlécznych, czyli raczéj łączenie rass nizinnych, jako odpowiedniejszych warunkiem mléczności, z krajowemi naszemi rassami, uważamy za istotny środek podniesienia u nas hodowli bydła rogatego. Że są dążenia pod tym względem ze strony wiejskich obywateli, przekonało nas najlepiéj bydło holenderskie swieżo do kraju sprowadzone, a pokazywane wczoraj na wystawie w ilości sztuk 12 z majętności *Rusinów* do pana Adolfa *Kurtza* należącéj. Trzy sztuki rassy *Föchtlandzkiéj* tegoż właściciela wyraźne na sobie nosiły oznaki mléczności; ciekawi jesteśmy dalszych skutków ze sprowadzenia téj rassy do kraju i pewni jesteśmy że w właściwym czasie pan *Kurtz* na pożytek czytającego ogółu gospodarzy naszych wyniki swoich pod tym względem doświadczeń przedstawi.

W ogóle co do bydła, to o tegorocznych wystawach powiedzieć możemy, że one świetną dla przyszłości produkcji krajowego bydła rokują nadzieję. Sędziowie przyznali nagrody: za buhaja graniastego p. *Wołowskiemu*, za buhaja ciemno-graniastéj maści bez ogona hrabinie *Łubieńskiéj* z Jabłonia, buhajowi p. *Deskura* z Ożarowa i buhajowi p. *Rychtera* z Wielgolas; z krów otrzymały za mléczność żuławianki z Osuchowa p. *Wołowskiego*, i takiejże rassy krowa z cielęciem hr. *Łubieńskiéj*, jeżeli się nie mylimy, wypisując nazwiska nagród z pamięci.

Adam Mieczyński.
Członek czynny Towarzystwa rolniczego *Warszawskiego*, oraz Członek korrespondent Towarzystw rolniczych: *Krakowskiego* i *Kaukazkiego* w Tyflisie.

Środek przeciwko księgosuszy

do wypróbowania podany.

Któż nie wié, jako przypadek czy traf wielką odgrywa rolę w wynalazkach i różnych odkryciach? Intelli-

gencji człowieka zostawiono, z przypadkowych postrzeżeń umieć wyprowadzić wnioski lub korzyści dla dobra i postępu nauki i ludzkości.

Słysząc opowiadamy fakt, a później nad nim rozmyślając, wpadliśmy na myśl, czyby zeń nie należało korzystać, a może *udałoby się* choć w części złemu zaradzić. W dobrach na powiślu położonych, w téj nawet parafji, niezbyt dawnemi laty grasowała straszliwie epidemia księgosuszy. Na wsi i we dworze padało bydełko; wszelkie środki były bezskuteczne; przytém na dobitkę złego, jako mówimy, a jak francuzi mówić zwykli *le mal ne vient jamais seul*, również straszliwy wylew Wisły nawiedził okolicę. Tym razem przecież sprawdziło się to nasze przysłowie: nie ma złego co by na dobre nie wyszło; bo właśnie woda wiślana w swym szerokim pochodzie nawiedziwszy i obory, w jednéj chwili porwała w swym pędzie księgosusz, i od dnia tego żadna sztuka nie zachorowała, ani nie padła.

Otóż fakt. Czyby więc nie mógł posłużyć za skazówkę i lékarstwo przeciw téj straszliwej naszych gospodarstw pladze? Lecz powié kto: czyż prosić Wisły, aby każdego nawiedzonego plagą księgosuszy i ona nawiedzała; kiedy jéj nawiedziny, to także nie roskosz ani dobrodziejstwo?... Lecz czyż nie możnaby zrobić *sztucznego wylewu* dla obory i jéj oczyszczenia? w niemożności użycia wody wiślanéj użyć wody strumienia lub rzeki? Radzilibyśmy przytém użyć wszelkiéj możebnéj wysokości wody, czy to za pomocą rynien, czy innym sposobem, a nawet zastosowania bystrości przepływu, a przez to oczyszczenia obory z wyziewów, choć wprzód wszelkie nawozy usunąć by należało. A jeżeli żaden gospodarz nie wahałby się robić próby w użyciu kosztownych nawet lékarstw, aby to złe oddalić, czyżby tak mało kosztownego środka wypróbować nie wypadało, jaki sama natura przypadkiem nastręcza, a o którego skuteczności tylko powtórzone próby przekonać mogą?

Może myśl tę nazwie kto potworną i niepraktyczną; przy okropności wszelako straszliwéj plagi i jéj skutków blednie i znika wszelkie pośmiewisko ludzkie: ztąd, jakkolwiek sami na jéj poparcie nic więcéj nad owo proste wydarzenie przytoczyć nie możemy, śmiało ją jednak podsuwamy, pewni będąc, iż znajdą się ludzie, którzy ją w razie nieszczęścia — kiedy to tonący brzytwy się chwyta — podejmą, wypróbują i o skuteczności lub bezskuteczności drugich powiadomią. Czystość jest również ważnym środkiem higienicznym: przepływ wody, obmycie nią nawet ścian całych, wyczyszczenie obory, a nawet i bydląt, możeby i oby było jaką prezerwatywą!

Przyjęty straszliwy środek wybijania, nawet zdrowego bydła, by z niém razem zabić chorobę, który jedynie okropność plagi poczęści usprawiedliwia, jest przerażający. Prawda że to bydło, ale kto z temi swojemi *pracownikami* bliżéj przestaje, kto je za przyjaciół bez zdrady a niemal za dobrodziejów poczyta, kto swój los i szczęście zwiąże z ich losem, czyż może patrzeć obojętnie na tę straszliwą rzeź niewinnego bydła? Nie dziwimy się téż słysząc, jako włościanie w wielu miejscach wolą raczéj utratę bydła przez chorobę, aniżeli zabijanie go za wynagrodzeniem: onić to najbliżéj z tém bydełkiem, o jakiém mówią, że *je ma Pan Jezus*, przestają, często razem się chowają i sypiają; nie dziw, że się nie pomału do niego przywiązują, a rozstają się tylko w potrzebie i ze smutkiem. To téż bydełko nie tak głupie jako się wyda nie jednemu: zna ono rękę co go żywi i opatruje, pamięta dobrodziejstwa i opiekę; ztąd też były zdarzenia, iż po kilku miesiącach wraca sprzedana krówka do rodziny którą żywiła i obfitą od niéj odbierała strawę. Gdyby więc znalazł się środek porzucenia tej straszliwéj obrony kosztem broniącego, jakżeby go chwytać wypadało; przetoż kusić się przynajmniéj o jego wyszukanie należy.

Wiadome nam i to zdarzenie, jako jeden czujny gospodarz potrafił swoją oborę zachować, kiedy za pierwszém pojawieniem się choroby we wsi bydło swoje uprowadził do lasu, tamże porobił zasieki, często je odmieniał, i tym sposobem, kiedy we wsi epidemia srożyła się, on przy ostrożności uszedł nieszczęścia i ani jedna sztuka nie padła. Lecz pora roku niezawsze wypadnie na korzyść tego środka, a za jego użyciem przemawia także pojedynczy tylko szczęśliwy wypadek: zdaje nam się, iż tu zależało wszystko od pierwszéj chwili, bo poniósłszy z sobą w lasy chorobę, pewnieby zmiana miejsca na nic się już nie przydała.

Omnia probate, et quod justum est tenete.

Osiek d. 6 czerwca.

Ks. Józef Szpaderski.

Uwiadomienie o nasionach pastewnych.

Ponieważ nadchodzi zbiór traw nasiennych, a przy niedostatku siana, pozostawienie na niepewny rozkup większych przestrzeni na nasienie, naraża na straty producenta, przeciwnie zaś ilość mniejszą wyprodukowawszy, ceny przez to stosunkowo wyższe, uciążliwe są dla nabywających; przeto oświadcza podpisany, iż kto zamówi nasiona naprzód i takowe choć w połowie zadatkować będzie, co przynajmniéj 25 fl. C. M. ma wynosić, ceny dla zamawiających teraz będą o $1/4$ część niższe od ogłoszonych po zbiorze, i takie, iż muszą o $1/4$ mniéj wynosić jak nasiona z zagranicznych handlów sprowadzane.

Głównie w większych ilościach produkuję i na takowe tylko teraz zamówienia przyjmuję: Rajgras francuz-

ki (*avena elatior*), Tymotkę (*Phleum pratense*), Mietliczki, *agrostissy*, kostrzewę wysoką łąkową (*festuca pratens:*), Trawę miodową (*holcus lanatus*), Kąkolnicę wysoką Kletecką (*Bromus—*), która pod jesień na uprawioném polu zasiana, da więcéj niż rajgras włoski i najtęższe zimy wytrzyma, dając zaraz z wiosną obfity zbiór siana; następnie wszelkiego rodzaju mięszanki z wyczkami, groszkami, koniczynkami, lotusami i. t. p. do własności gleby jako też do jéj siły zastosowane, a podług żądania na roczną, dwuletnią, trzechletnią sianożęć, lub do założenia wiecznych łąk albo sztucznych pastwisk najodpowiedniejsze.

Za dorodność i pewność nasienia jako też i przesyłki ręczy

Henryk ze Sławna Sławiński.

w Kleczy poczta Wadowice.

Rozmaitości.

Kwaśna Kapusta Strasburgska. Słysząc téj zimy o zbieraniu podpisów do sprowadzenia kilku centnarów kwaśnéj kapusty Strasburgskiéj, postarałem się o wiarogodny przepis do sporządzenia jéj w naszym kraju. Oprócz przyciskania śrubą od pierwszéj chwili, gdy się w beczce ubija dla ukiszenia, aż do zupełnego zużycia jéj na kuchnię, nie opiewa ten opis żadnéj innéj różnicy między naszym a strasburgskim sposobem kiszenia i przechowania kapusty. Śrubowanie zasługuje niezawodnie na pierwszeństwo nad przytłaczaniem kamieniami, a tém więcéj na pierwszeństwo przed deptaniem nogami.

Jadłem we Francji kapustę strasburgską i widziałem surową kiszoną, nie spostrzegłem wszakże znacznéj różnicy ani między surową kapustą strasburgską a polską, ani też, gdy gotowanie naszéj powierzone zostało osobie biegłéj w przyrządzaniu tego pożywienia. Ztąd wnoszę, że zamiast psucia naszych potraw narodowych przez sporządzanie i gotowanie ich z niemiecka, najprostszą rzeczą jest sporządzać i gotować je w sposób od dawna wypróbowany i upowszechniony w kraju. Obejdziemy się natenczas bez sprowadzania tego z zagranicy, co mniejszym kosztem a téj saméj jakości miewano przed nami i my mieć możemy w kraju i w domu.

J. B. R.

Schowek na brudną bieliznę. Przysłowie mówi „pies i kot uczą gospodynię porządku“. Téj saméj metody uczenia porządku trzymają się źli domownicy. Rzeczy mniejsze, a nie trzymane pod kluczem, są podług ich sposobu pojmowania stosunków społecznych przeznaczone, jeżeli nie wyłącznie dla nich na własność, to przynajmniéj do wspólnego użytku. Na takiém nieżądaném wcale sprzątaniu cierpi najwięcéj brudna bielizna. Jak starannie bowiem czysta bielizna przechowywaną i zamykaną bywa, tak często znowu brudna podpada zaniedbaniu i ułatwione ma przejście w służbę do innego pana. Przyczyna tego jest bardzo prosta: bielizny czystéj pragnie każdy i zamyka ją w skrzyni, szafie, szafce lub komodzie stojącéj w mieszkalnym pokoju, gdy brudną każdy oddala od siebie i przeznacza dla niéj najdalszy schowek i zakątek swego mięszkania. Jak łatwo zatem przychodzi otwierać i zamykać w potrzebnym razie sprzęt zawierający czystą bieliznę, tak nie miło jest dobywać często klucze do brudnéj i utrzymywać w porządku przedmiot nieczysty.

Kto chce ułatwić sobie bezpieczne przechowanie brudnéj bielizny, z uniknieniem częstego odmykania i zamykania jéj schowku, niechaj każe do niego dorobić, że tak nazwę, szyję ze stosownym otworem, podobną do szpary u skrzynki listowéj czyli u zbieralnika pocztowego na listy. Otworem takim można brudy codzień wsunąć bez długiego zachodu, a gdy idą do prania wydobyć zwyczajnym większym na klucz zamykanym otworem.

J. B. R.

Kapary krajowe i oliwa krajowa. Że pączki knieci łąkowéj (*caltha palustris*) służyć mogą do zastąpienia kaparów zamorskich, o tém wiedział i pisał już ks. *Kluk;* lecz to nie przeszkadza wcale przypomnieć wiadomość starą, ale dobrą. Świeże i zielone pączki knieci wrzuca się do wrzącego octu, a zagotowane wyjmuje się i suszy w ciepłém miejscu. Przechowane w słoju suchym i dobrze zatkanym albo pęcherzem obwiązanym, nabywają w krótkim czasie woni i smaku upodobniającego je do prawdziwych kaparów.

Tak samo można zastąpić oliwę francuzką olejem krajowéj rośliny. W *Korespondencie rolniczym*, wychodzącym w Warszawie, czytamy o tym przedmiocie objaśnienia trafne, oparte na próbie. Pan *Maciéj Ordęga*, obywatel ziemski z Królestwa Polskiego, przekonawszy się, iż z maku wyrabiana oliwa niby prowancka za prawdziwą uchodzi i wielką w handlu gra rolę, próbował użyć u siebie na ten cel maku i słonecznika. Z pół korca maku otrzymał 4 garnce oleju, którego wartość w stosunku do oliwy wynosi 96 złp. czyli 24 złr. m. k. Olej makowy nie ustępuje w niczém oliwie kupowanéj w kraju; nietylko właściciel, używając go kilka miesięcy do potraw, ale i odwiedzający go goście nie spostrzegli żadnéj różnicy w sałatach zaprawianych tym olejem, a oliwą prowancką. Mak czarny ma być wydatniejszy od białego.

Z pół korca słonecznika otrzymał tylko 2 kwarty oleju ciemnego i mniej smacznego.

I makowy olej nie jest odrazu czystym, choć był

na zimno wyciśnionym, co wszelako warunkiem jest jego użyteczność do potraw; bo i oliwa ta tylko do potraw służy i w flaszeczkach się sprzedaje, która na zimno wyciśnioną była i najpierw odpływa. Dla oczyszczenia oleju makowego, wlewa się go w garnki kamionkowe polewane i zaprawia się suszoną na ogniu czyli prażoną solą kuchenną. Używa się 6 łyżek stołowych suchéj soli na garniec oleju i zostawia się oléj nią zaprawiony 48 godzin w spokoju. Zlany po upływie tego czasu oléj czysty służy do potraw, a pozostałe męty mięsza się do mazi lub innego podłego smarowidła.

Pan Odręga radzi mak uprawiać pomiędzy ziemniakami i pyta: czy nie możnaby nietylko obejść się bez oliwy francuzkiéj, ale nawet wywozić naszą makową za granicę?

Komu to przyjemność robi przekonać się, jak często jada mięszaninę oliwy francuzkiéj z niemieckim lub francuzkim olejem makowym, niech naleje podejrzanéj oliwy do połowy w wązką, suchą i czystą flaszeczkę. Kłócąc ją kilka minut, powstaną bańki, znikające bardzo prędko w oliwie prawdziwéj, a tém powolniéj w fałszowanéj, im więcéj zawiera oleju makowego.

J. B. R.

Wywabianie plam tłustych z papieru. Splamione miejsca pokrywa się za pomocą pędzla papką z magnezji palonéj lub zwyczajnego węglanu magnezji, rozrobionego na rzadko wodą zwyczajną. Wysuszone miejsca oskrobuje się ostrożnie nożem lub miękką szczotką, maże się i oskrobuje powtórnie, jeżeli tego potrzeba.

(Jahrb. für Pharm.)

Nr. 961.

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego pospiesza z udzieleniem do wiadomości interesowanych następującego zawiadomienia otrzymanego od Wys. c. k. Rządu krajowego:

Nr. 14322.

Według reskryptu Wys. c. k. Ministerstwa z d. 14 maja 1858 do l. 10512, zakupno zdatnych do rozpłodu prywatnych ogierów dla c. k. zarządu wojskowego, odbywać się będzie w tym roku w Okręgu rządowym Krakowskim d. 6 października, a mianowicie na stacji konkursowéj *Tarnów* przez samego Jeneralnego Inspektora remont. Zakupno to wszakże ograniczy się jedynie na celniejsze, do rozpłodu ze wszech miar zdatne, a przedewszystkiem silno-kościste, krótko-nogie ogiery, przy czém na wzrost mniej uwagi zwracane będzie.

Wzywa się przeto Towarzystwo rolnicze, by zawiadomiło o tém w sposób odpowiedni hodowców koni i ogłosiło, iż właściciele ogierów w dniu pomienionym do Tarnowa przybywający, nie mają potrzeby przesyłać naprzód offert swoich do c. k. jeneralnego Inspektoratu remont, ale tylko u władzy miejscowéj zameldować się winni.

C. k. Rząd krajowy.

Kraków d. 24 maja 1858.

Za c. k. Prezydenta rządu krajowego,
c. k. Radca nadworny
Schluga.

Wiadomości handlowe i gospodarskie.

Zboże podnosi się ciągle w cenie na wszystkich targach zagranicznych, a już i w Krakowie ofiarują za pszenicę 8 złr.

W Wrocławiu 3 lipca handel był bardzo ożywiony we wszystkich gatunkach. Z pszenicą szło bardzo dobrze, poszukiwanie było żywe, tak iż z łatwością przystawano na wyższe żądanie właścicieli, tém bardziéj iż dowozy były słabe. Żyto musiano drożéj zapłacić, a całkowitą ilość wystawioną szybko zakupiono. Jęczmień trzymał się także dobrze, a ceny podskoczyły. Owsa wystawiono nie wiele i poszukiwano go daremnie. Groch bardzo poszukiwany po wysokich cenach. Znaczymy: *pszenicę* białą 82—85—88—91 sgr. (fl. 9. 22—9. 42—10.—10. 24kor. kr.); żółtą 79—82—85—88 sgr. (fl. 9. —9. 22—9. 42—10); *żyto* 57—58—59 sgr. (fl. 6. 30—6. 37—6. 45); *jęczmień* 48—49—50 sgr. (fl. 5. 29—5. 36—5. 42); *owies* 47—48—50 sgr. (fl. 5. 22—5. 9—5. 42); *groch* 76—80—86 sgr. (fl. 8. 40—9. 8—9. 50).

Rzepak zimowy *w Wrocławiu 3 lipca* mało dostawiono. Znaczymy 128—132—135 sgr. (fl. 14. 37—15. 5—15. 26). Wiadoma nam sprzedaż przez jednego właściciela pod Krakowem po złr. 15, a w królestwie polskiém miano płacić już po 80 złp. korzec. Na innych targach niemieckich nie notują żadnéj sprzedaży, pewna wszakże, iż z krajów produkujących to nasienie, tylko we Francji spodziewają się dobrego sprzętu.

Koniczyna ciągle poszukiwana i w dobréj cenie. W Wrocławiu znaczono 3 lipca *czerwoną* $16^3/_4$—$17^1/_2$—$18^1/_2$ tal. ctr. berl. (fl. 27. 54—29—30. 48 ctr. wied.; fl. 50. 16—52. 12—55. 26 kor.); *białą* 19—$20^1/_2$—22 tal. (fl. $31^2/_3$—$34^1/_6$—$36^2/_3$ ctr. wied.; fl. 57—$61^1/_2$—66 korz.).

Wełna. *Wiedeń 28 czerwca.* Sprzedaże w zeszłym tygodniu głównie skierowały się do dwustrzyżnéj, któréj kilkaset centr. zakupili fabrykanci czescy; średnio-cienką po 80—85 fl., cienką ładnie wymytą, za którą przeszłego roku zapłacono 115—120, po 90—94 fl. Sprzedano też kilka partji jednostrzyżnéj w różnych gatunkach, poczęści fabrykantom, poczęści handlarzom, od 108 do 135 fl., co w porównaniu do cen przed 2 miesiącami wykazuje 4—5 fl. na centnarze podwyżki.

Wrocław 30 czerwca. Od 7 t. m. to jest od jarmarku aż do końca czerwca, częścią pozostali jeszcze jarmarczni handlarze, częścią późniéj przybyli fabrykanci sukna z cłowego związku, zakupili około 1800 ctrów. Ilość ta składała się z około 400 ctrów szlązkiéj i 1400 ctrów nowéj polskiéj i staréj rossyjskiéj wełny. Ceny płacono te same co na tegorocznym jarmarku (polskie 72—82 tal.).

Okowita ziemniaczana *w Wrocławiu 3 lipca* za eimer (60 kwart) na 80% Trl (32°A.) 9 tal.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny.— Nakładem Redakcji.— W druk. Czasu.— za Rządzcę. St. Gralichowski.